

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOŚI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Kraków:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
Monar. au. węg. 12 "	3 "	—	—
Niemczech 28 m.	7 m.	—	—
Innych krajach 32 fr.	8 fr.	—	—

Indywidualny numer 8 ct. — z przesyłką pocztową 10 ct.
WYDAWCA: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCJA
 przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
 Rękopisy nie zwracamy, — niefrankowanych listów
 nie przyjmujemy.

ADMINISTRACJA
 w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
 Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają
 opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ I INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACJA „Gazety Krakowskiej” jakoteż AGENCJE:
 W Krakowie: Jan Fischer, „Palac Spiski”, p. Nowakowska,
 skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w han-
 dlu p. Dembińskiego, ul. Floryńska, A. Grigar. We Lwowie,
 Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewi-
 cza ul. Halicka Nr. 50.

Prośba do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ”
 wynosi:

W miejscu całorocznie	w. a. zhr. 10 —
„ półrocznie	„ „ „ 5 —
„ kwartalnie	„ „ „ 2 50
„ miesięcznie	„ „ „ 1 —
Z przesyłką rocznie	„ „ „ 12 —
„ „ półrocznie	„ „ „ 6 —
„ „ kwartalnie	„ „ „ 3 —
„ „ miesięcznie	„ „ „ 1 —

Prenumerować można z początkiem
 każdego miesiąca a nawet każdego dnia
 miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy
 o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Pro foro interno.

I.

Odpieramy onegdaj napaść „Nowej
 Pressy”, pragniemy dzisiaj pomówić
 o materii, która Pressie posłużyła za
 niemiary dowód winy Polaków w ni-
 eilistycznych rozruchach warszawskich.

Panowie autorowie manifestu sier-
 pniowego, którego osnowę „N. Presse”
 reprodukowała w swoich szpaltach, naj-
 lepiej mogą osądzić — jeżeli są ludźmi
 dobrej wiary — jak haniebnie przysłu-
 żyli się Narodowi Polskiemu, dając po-
 lakomerczej „Pressie” w ręce, choćby
 pozorny tylko dowód socjalno-rewolu-
 cyjnych knoń w obozie polskim. —
 Odezwe tę znaliśmy bardzo dobrze,
 bo udzielono nam jej przed kilku dniami,
 lecz niewiedzieliśmy potrzeby wyjawiać
 lub rozbiierać takowej publicznie, uwa-
 żając ją za efemeryczny i tylko objaw —
 którego znaczenie i cel kończy się zwy-
 kłe z drukiem i rozsyłką. Ponieważ je-
 dnaż Ignatiewowska ręka umiała wy-
 sunąć tę odezwę w stolicy monarchii,
 w której skład wchodzimy i przy któ-
 rej dzisiaj, bądź co bądź, jedynie żyć i
 w narodowym duchu rozwijać się mo-
 żemy; ponieważ dalej rzeczona odezwa
 jest wysokim dążeniem wprawdzie spo-
 radycznych, ale jednak dla społeczno-
 ści naszej niebezpiecznych, i coraz sil-
 niejszą agitacją w kraju i za granicą
 się zaznaczających: przeto pragniemy
 rozmówić się z autorami rzeczono-
 go manifestu, a zarazem dotknąć tak
 zwanej kwestii, czy też choroby socjal-
 nej ze stanowiska idei narodowej pol-
 skiej.

Autorowie rzeczonoż manifestu, po-
 grzebawszy na pierwszej onegoż
 stronnicy żywem szlachetę polską, cho-
 ciaż ta nieumarła jeszcze, lecz jak mó-
 wią „dogorywa” dopiero z „rozbitą”
 wiarą w siebie, — następnie uto-
 wiały mieszczanstwo w burżuazji,
 dając „wszystkiego dla Ludu, przez
 Lud i w imię dążeń Ludu!” — rozu-
 mie się dla ludu z czwartej tylko kla-
 sy, bo trzecia klasa niedawno co wy-
 wolona i uwłaszczona krwią i mate-
 rialną ofiarą całego społeczeństwa pol-
 skiego, dotąd jeszcze w całości niespla-
 coną, utonęła snąc również w inkau-
 ście manifestu.

Dla dopięcia zaś tego żądania ludo-
 wego zawiązało się wedle słów mani-
 festu stowarzyszenie — zapewne tylko

na papierze — pod tytułem „Lud Pol-
 ski,” którego zasady wymienione na
 drugiej i trzeciej stronnicy manifestu,
 w niczem zgoła się nie różnią od zwy-
 kłych tego rodzaju programatów i u-
 topij socjalistycznych.

Za dalekoby nas zaprowadziło szcze-
 gółowe rozbieranie tych zasad i środ-
 ków, powiemy tylko, że to, czego au-
 torowie żądają w swoim manifestcie,
 albo się już spełniło, albo jest przed-
 miotem zadań obecnej chwili i przy-
 szłości, albo wreszcie należy do dzie-
 dziny prostej utopii.

O tem, co się już spełniło, jak ró-
 wnouprawnienie społeczno-cywilne, nie-
 ma już co więcej mówić, bo trudno
 jakimkolwiek bądź rozporządzeniem praw-
 nem lub zamachem zmusić ludzi roz-
 zmaitych klas towarzyskich, by wobec
 uświęconej zasady równouprawnienia
 zaamalgowali się odrzuć i zupełnie.
 Życie towarzyskie to gra sympatyj
 i antypatyj, w której powierzchowność,
 stopień wykształcenia, majątek a cza-
 sem i przesady ważną mają rolę —
 trzeba więc temu życiu pozostawić zu-
 pełną wolność, jeżeli niema być tyra-
 nią, a ręczymy, że autorowie manifestu
 sierpniowego, jeżeli są, jak zwykle by-
 wa, młodymi i ładnymi chłopcami,
 niechętnieby się poddali takiej opera-
 cyi równości, gdyby się np. z nimi
 wyczułować chciała tradycyjna stara ba-
 ba na moście Podgórskim. — Dajmy
 więc temu spokój, niechaj to pozosta-
 nie i nadal zakazanym pozornie owo-
 cem dla „Ludu” dopóki się stopień jego
 wykształcenia nie podniesie.

Jeżeli autorom manifestu chodzi isto-
 tnie o lud polski i to lud tak zwanej
 czwartej klasy, to niechaj wierzą, że
 interes tego ludu nieda się bynajmniej
 zabezpieczyć przez zniesienie polity-
 czno-narodowego niby ucisku, jak pra-
 wi manifest, lecz właśnie w polityczno-
 narodowym rozwoju. Dla kogo zaś na-
 rodowość jest uciskiem, ten niechaj
 nie mówi, że pragnie dobra ludu pol-
 skiego, bo chce tylko ten lud po-
 zbawić podstawy rodzimej i zaprze-
 paścić jego interes w mrzonkach ko-
 smopolitycznych.

Idea postępu wypisaną była zawsze
 na sztandarze polskim. To, co we
 Francji w potokach krwi winnej i nie-
 winnej rodzić się musiało, o co ludy
 Europy do dziś dnia walczą i zaledwie
 tylko w części osiągnęły, to osiągnął
 Naród Polski przed wiekiem na pod-
 stawie zgody i poświęcenia się dla
 sprawy publicznej. Konstytucyjność i
 zrównanie stanów, a więc wielki na
 owe czasy postęp wypisała wówczas
 Polska na swoim sztandarze i uznała
 za główne podwaliny swojego odródze-
 nia w wiekopomnej konstytucyi 3 maja.

Upadła wprawdzie Polska z tym
 sztandarem, ale zasady przez nią przy-
 jęte zwyciężyły i pozostały dla nas
 drogą spuścizną, którą dalej tylko ro-
 zwijać należy.

Nikt rozumny niezaprzeczy, że po
 równouprawnieniu cywilno-społecznem
 wszystkich tak zwanych klas ludzi i
 po zrównaniu politycznem pierw-
 szych trzech klas, przychodzi kolej na
 czwartą; nikt dalej niezaprzeczy, że
 interesa majątkowe tej czwartej klasy
 ludzi wymagają większej opieki i za-
 bezpieczenia przed wyzyskiwaniem, ale

nieda się to wszystko osiągnąć fraze-
 sami, bezrozumną agitacją i krzykac-
 twem, pobudzaniem ludu do nienawiści
 przeciw innym klasom i odrywaniem
 go od pnia — narodowego, bo praktyka
 taka nieprowadzi do rozwiązania kwe-
 styi, lecz do jej zabicia i kompromitacyi.
 Takiej zaś praktyki trzymają się nasi *par
 excellence* socjaliści, to jest agitatorowie
 rozwiązania interesów polityczno-eko-
 nomicznych czwartego stanu. Usunąć
 ich od tej szkodliwej roboty, od tego
 partactwa, a samym wzięść w ręce roz-
 wiązanie tak zwanej sprawy stanu
 czwartego, oto jest najbliższe i nader
 piękne zadanie społeczeństwa pol-
 skiego. Wprawdzie społeczeństwo nasze,
 politycznie i ekonomicznie rozszarpane,
 niemoże dzisiaj jąć się z całą swobodą
 rozwiązania tej kwestyi, ale są pewne
 a nawet bardzo korzystne warunki i
 podstawy do zajęcia się nią w tej dziel-
 nicy Polski, o czem pomówimy w na-
 stępnym artykule.

Zamknięcie teatru krakowskiego.

Donieśliśmy w poprzednim numerze o zam-
 knięciu teatru na chwilę przed rozpoczęciem
 przedstawienia na rzecz ofiar katastrofy war-
 szawskiej. Oprócz Delega y i Namiestnictwa,
 Policji i Dyrekcji teatru, nikt nie przeczuwał,
 że to nastąpi. Tłumy Publiczności zgroma-
 dzonej przed teatrem niecierpliwie się, za-
 pytując, dlaczego gmachu nie otwierają, gdy
 nareszcie po 1/2 7mej ogłoszono, że teatr
 rozporządzeniem ministerjalnem, przez Na-
 miestnictwo zostaje zamknięty, ze względów
 bezpieczeństwa publicznego, na czas nieogra-
 niczony.

Trudno sobie wystawić, jak przykre wra-
 żenie uczyniła na wszystkich, ta nagła i
 niespodziewana wiadomość: nagła, bo
 przecież można było jeszcze odegrać przed-
 stawienie na taki cel i z współudziałem ta-
 kich artystów, niespodziewana, bo przecież
 liczne komisje delegacji namiestnictwa i władz
 miejskich, po wielokrotnem zbadaniu gmachu
 teatralnego, nie tylko nie uznały go niebez-
 piecznym, lecz owszem stwierdziły, że przed-
 stawia daleko więcej bezpieczeństwa, aniżeli
 inne teatry, jak np. wiedeński na Josefszta-
 dzie. Stwierdzono wprawdzie, że gmach jest
 stary i należy go jak najprędzej zastąpić no-
 wym, ale że ten jeszcze, zwłaszcza po zro-
 bieniu nowych wyjść, aż do zbudowania no-
 wego teatru używamy być może.

Kto był główną pobudką i kto wyjednał
 tak doraźne rozporządzenie, nie wchodzimy
 w to, ani będziemy przytaczać najrozma-
 itszych poglądów krążących po mieście. Musimy
 tylko stwierdzić, że dotknęło ono bardzo bo-
 leśnie ogół publiczności krakowskiej, a za-
 razem pozbawiło chleba około 80 osób, perso-
 nal i służbę teatralną składających.

Nadto jeżeli zamknięcie to potrwa dłużej,
 wyrządzi niepowetowaną szkodę scenie pol-
 skiej. Nie tak to łatwo zebrać towarzystwo
 dobrych aktorów, jakim się Kraków słusznie
 pochłubić może trudniej jeszcze zebranych
 wprawie w grę harmonijną; przygotować za-
 pas sztuk dobrze przedstawionych: jeżeli ono
 się rozbije, a członkowie rozproszą się i po-
 angażują do innych towarzystw, Kraków bez
 teatru pozostanie: niepojmujemy znów, jak-
 by się takie miasto bez teatru obezło, chy-
 ba, że ktoś mniema, że dla inteligentnej Pu-
 bliczności krakowskiej wystarcza przedstawie-
 nie u p. Frybeka lub Goldfinger.

Spodziewamy się po energii Dyrekcji tea-
 tru, że użyje wszelkich środków najprzód dla
 dowiedzenia się jaki był szczególny powód
 do zamknięcia teatru, aby go jak najrychlej
 usunąć, a powtórę, aby wyjednać jak najprę-
 dziej pozwolenie rozpoczęcia na nowo wido-
 wisk — mamy nadzieję, iż władze przeko-
 nawszy się, że obawy ich były przesadne,
 przychylią się do życzeń Publiczności, do wy-
 dobycia kilkudziesięciu osób z rozpaczliwego

położenia i do powrócenia nam tej rozrywki,
 bez której dziś żadne wykształcone społeczeń-
 stwo obejść się nie może. X.

Strata w ludziach.

„Dziennik Poznański” omawiając w dal-
 szym ciągu stosunki zeszłoroczne pod rządem
 pruskim, daje następującą uwagę godną obraz
 sprawy emigracyi naszych włościan:

Jak w ziemi tak i w ludziach ponieśliśmy
 straty w roku ubiegłym. Mamy tu na myśli
 emigracyą robotników wiejskich z Prus za-
 chodnich i północnych powiatów Księstwa
 poznańskiego. Południową część Księstwa
 i Śląsk górny nie zostały dotąd dotknięte
 tą klęską. Dokładnych liczb jeszcze dzisiaj
 podać nie możemy, bo statystyka emigracyjna
 z ostatnich miesięcy r. 1881 nie została je-
 szcze ogłoszona, lecz z liczb r. 1880 możemy
 wnioskować o liczbach przeszłorocznych. W
 roku 1880 wyszło do Ameryki z Prus zacho-
 dnych 12,000, z Księstwa 10,000 ludzi. W r.
 przeszłym była emigracya daleko silniejsza,
 więc pewno się nie omylimy, jeśli podnie-
 siemy ogólną liczbę wychodźców z tych dwóch
 polskich prowincji na rok 1881 do 25,000
 ludzi. Ilu w tej liczbie było Polaków, a ilu
 Niemców, o tem nie wiemy dotychczas nie,
 dopiero świeżo zarządzona statystyka, w któ-
 rej ma i wyznaczenie religijne emigrantów zo-
 stać zaznaczone, poda nam w tym względzie
 wskazówki. Tyle przecież jest wiadomem, że
 przeważnie ludność niemiecka emigruje. Głó-
 wny kontyngens dostarczają te powiaty Księ-
 stwa i Prus zachodnich, gdzie jest ludność
 przeważnie niemiecka albo przynajmniej mie-
 szana. Można powiedzieć z największą pe-
 wnością, iż polscy robotnicy zarażają się od
 Niemców manią emigracyi. W powiatach czy-
 sto polskich bywa wychodźstwo do Ameryki
 sporadycznym tylko zjawiskiem. Z tego wy-
 nika, że z owej liczby ogólnej 25,000 emi-
 grantów z Księstwa i Prus zachodnich praw-
 dopodobnie mniejszość należała do polskiej
 narodowości, najwięcej 10,000 ludzi. O stra-
 cie tej musimy to samo powiedzieć, co po-
 wyżej o stracie w ziemi, że jest ogromną.
 Ubyło nam przez jeden rok 10,000 ludzi
 silnych, bo głównie młodzi mężczyźni emi-
 grują; przedsiębiorczych, bo niedołęgom zby-
 wa na odwagę do puszczania się za morze;
 nareszcie nie żebraków i nie włóczęgów, bo
 ci pozostają, a tylko do pewnego stopnia za-
 możni robotnicy opuszczają kraj. Jak zapo-
 biedzić tej klęsce? Pisaliśmy o tem niejednok-
 rotnie, rozprawiano o tem na walnem zebraniu
 centralnego Towarzystwa rolniczego, rozpra-
 wiano o tem i na sejmie. Nikt nie wynalazł
 niezawodnego środka, a z dyskusyi okazał
 się tylko ten fakt niezawodny, że niekonie-
 cznie nędza, że nie dachy dziurawe na chałup-
 pach, jak to twierdziły głowy niedowarzone
 albo tendencyjne zaprawione artykuły. Robo-
 tnik nasz wiejski ma w północnych powia-
 tach Księstwa daleko lepsze mieszkania i da-
 leko wyżej jest płatny, aniżeli w południo-
 wych, na południu nie emigruje nikt, a w
 szubińskim, wyrzyskim, chodzieskim powiecie
 cała prawie ludność jest w nerwowem poru-
 szeniu, spowodowanem emigracyą. I my nie
 roztrzygniemy dzisiaj przyczyn tej kwestyi, ani
 myślimy kusić się o to. Zdaniem naszym
 ważniejszem, aniżeli rozprawianie chociażby
 najgruntowniej o przyczynach emigracyi i
 środkach zaradczych, jest czynne działanie
 przeciwko niej. Róbnym co możemy, aby po-
 prawić los robotnika wiejskiego, aby go pod-
 nieść materialnie i moralnie, nie pytając się
 o to, czy tym sposobem wykorzenimy emi-
 gracyę. Coś zawsze osiągniemy, a jeżeli nie,
 to przynajmniej będą klasy wyższe miały za-
 dowolenie, iż spełniły swoją powinność. Lecz
 niepodobna nawet przypuścić, aby polepszenie
 losu robotnika wiejskiego nie miało wpłynąć
 hamująco na emigracyą. Niejednokrotnie to
 wypowiadano, iż wiejskiego robotnika nie tyle
 nędza wypłaca z ojczyzny, bo ma dosyć na
 swoje potrzeby, ile niepewność przyszłości
 i troska o starość. Rzeczywiście pod temi
 względami jest położenie robotnika wiejskiego
 smutnem. Placa jego nie powiększa się, ale
 raczej zmniejsza z latami służby, a starości
 spokojnej nie zapewnia mu żadna emerytura.
 Z uznania tych niedostatków w położeniu lu-

dzi służebnych wynikał projekt księdza Lipkowskiego, aby i w stosunkach robotników wiejskich zaprowadzić rodzaj etatu urzędniczego, a w Prusach zachodnich podniósł właściciel ziemski pan Puttkamer, brat ministra, myśl, aby każdy właściciel ziemski przez wkładki, poczynające się wstąpieniem robotnika w służbę, a składane przez chlebobawcę, zapewnić emeryturę ludzkiej służebności. Wzorem mu przytem były fabryki alzackie. Nie możemy się dzisiaj nad temi kwestyami obszerniej rozwodzić. Wskazujemy tylko na pomysły ks. Lipkowskiego i p. Puttkamera, i polecamy je rozważać naszym ziemianom. Może byłoby na czasie, aby i ta kwestya została umieszczona na porządku dziennym obrad tegorocznego walnego zebrania centralnego Towarzystwa rolniczego. My z naszej strony powrócimy do tej sprawy i będziemy usiłowali gruntownie ją rozświetlić.

W obronie legionów.

V.

Dokończenie.

Nie mojem jest zadaniem z historyczną precyzją wspominać nieszczęścia i waleczność naszych rycerzy w tych bojach, lecz dla zakończenia historii legionów muszę przypomnieć że roku 6go Napoleon wezwał z Włoch do Berlina ich wodza Dąbrowskiego, ażeby w Wielkopolsce organizował powstanie, do którego, jak wiemy, ściągali się ze wszystkich stron nietylko dawni wojskowi, ale i nowo zaciągający się ochotnicy. Chcąc zbierać jeszcze zdania że: generałowie wracający osmagłych twarzach byli bez zapalu i nadziei, nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj wzniosłą i rozczulającą przysięgę, którą Dąbrowski odbierał od zgromadzonych żołnierzy, zapisujących się do pospolitego ruszenia. Nie chcę tej okoliczności pominąć, bo jest jawnym dowodem nieskazitelnych uczuć niezmordowanych legionistów, dla których rok 6ty zakończył w części wygnania a rozpoczęł na nowo trud dla oswobodzenia Ojczyzny. Przytaczam tutaj dosłownie opis jego solennego obrządku, który się po Mszy św. pod niebios sklepieniem odbywał.

1 stycznia 1807 pod Sowiec Jenerał Dąbrowski wszedł do obozu otoczonego licznym orszakiem wojewódzkich dowódców, poprowadził go Roman Matuszewicz i Józef Lubieński, jeden z nich niósł na węgłowiń drogoceńny zabytek, pałac Jana Sobieskiego przywieziony z Lorettu przez Dąbrowskiego, a drugi trzymał buławę hetmana Czarnieckiego. Pomiedzy nimi stawali rycerze do przysięgi po wystuchaniu niniejszej przemowy wodza.

Rycerze!

Za najszcześliwszy dzień życia mego poczytuję ten, który po dwunastoletnim roztaniu się połączył mnie z wami rodacy, który mi pozwala oglądać słodkie owoce prac moich podjętych za granicą dla utrzymania mężnego ducha w Polakach. Jestem sówicie od niebios nadgródzony, kiedyś was w istocie przekonał, że nie płonem nadziejami karmilem żołnierzy moich.

Rok 1807 jest pierwszym, w którym każdy z nas życie swoje rozpoczyna, bo kto Ojczyznę swoją nie miał to można policzyć go do umarłych! Ta ziemia, po której dzisiaj wolniej chodzicie, dopiero od tej chwili poznala prawdziwe swe dzieci, kiedy was widzi zebranych na obronę swoją. Już widać w oczach wszystkich odżywny ogień świętego zapalu, który przypominając dzieła przodków, daje wam razem uczni co to jest odzyskać straconą Ojczyznę. Lecz komuż winniście swoje odrodzenie, jeżeli nie wielkiemu Napoleonowi, którego Opatrzność wskazała, aby opuszczone sieroty do własnej zaprowadzić matki. Szanujemy tę rękę, która nam dla dźwignięcia się podaje tę rycerską dłoń, co wydarła największym mocarzom za to, że nie umieli godnie jej używać. Na uczczenie więc tego wielkiego bohatera zgromadzeni tutaj rycerze pod przewodnictwem moim nieście modły do Boga o ciągłą pomyślność i z głębi serca waszego wynuście przysięgę, która was z ust kapłana przed ołtarzem czeka.

Przysięga dla rycerstwa!

„Ja tu przytomny, przed obliczem Boga, zastępów, przed Bóstwem powstającej Ojczyzny mojej przysięgam na tę buławę, którą niegdyś bohaterska dłoń Czarnieckiego dźwigała, na ten miecz walecznego Sobieskiego, pod którym padał Polski nieprzyjaciół, iż posłuszny do zgonu rozkazom wielkiego Napoleona o swobodę i całość Ojczyzny aż do przelania ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę.“

Podczas tej wojskowej uroczystości promieniały wszystkie oblicza nadzieją i gorącą miłością Ojczyzny i wiary w opiekę Napoleona; nigdzie jednakże przebiegając myślą tę wielką epokę nie widzieliś śladów, żeby wychodzący Polscy gdziekolwiek hołdowali obcym narodom, lub żeby byli dla własnego zysku kraj opuścili. Na zakończenie i nadomiar dowodów przytaczam jeszcze to, że majętności Winnogóra położonej w K.

Poznańskim, gdzie się znajdują zwłoki nieśmiertelnego wodza legionów, i gdzie są jeszcze po nim drogie pamiątki, jest także obraz olejny wielkości naturalnej, na którym Dąbrowski stoi obok popiersia Napoleona i wskazuje prawą ręką napis wyryty na piedestalu: „Przez niego do niej“. Przytoczywszy tyle przykładów przeciwnych fałszywym zdaniom o legionach, zakończę wierszem jenerała Franciszka Morawskiego, który był napisany na pomnik Dąbrowskiego, a który według naszego zdania należy się również ówczesnym rycerzom i bohaterom jako wodzowi.

„Dwanastacie lat dziejów naszych nie

[dostawa,

„Ale te spełnia Dąbrowskiego słowa“.

Przyjaciel prawdy i Legionistów.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Odczyt p. Juliana Horaina. Wczoraj publiczność zapełniła tłumnie salę górna Sułkiewicza. Prawie wszystkie miejsca były zajęte, gdy prelegent rozpoczął czytanie humoreski norweską „Dobra żona — Niedobry mąż.“ Powiastkę tę ludową w lichem tłumaczeniu drukował przed kilkunastu laty księgarz warszawski Adam Dzwonkowski. Treść jej bardzo naiwna, lecz publiczność w dalszych rzędach prawie nie nie słyszała, gdyż p. Horain ma bardzo słaby głos i szkoda że do odczytania nie poprosił pana Wojdałowicza, który donośnym głosem i właściwą akcentacją byłby podniósł jej stronę humorystyczną. Za to pani Modrzejewska wypowiedzeniem Ujejskiego „Hagar na puszczy“ zelektryzowała publiczność i wywołała burzę oklasków, które nie uspokoiły się, dopóki ulubiona artystka nie zajęła miejsca na estradzie, potęgą głosu i uczucia p. Modrzejewska zapanowała nad słuchaczami, i żalujemy tylko, że Ujejski nie był pomiędzy nimi, ażeby doznać rozkoszy, jakiej doświadcza poeta, słysząc swój utwór z takim pojęciem i plastycznością wypowiedziany. Po drugiej części humoreski, artystka oddeklamowała niedrukowaną poezję Lenartowicza o ojczyźnie ziemi: śliczną perelkę Asnyka: „Szkoda“, a na zakończenie wierszyk Wł. L. Anczyca „Drapieżne ptasze“, wśród hucznych i przeciągłych oklasków. Publiczność opuszczając salę, wynurzała ubolewania, iż Dyrekcya teatru nie skorzystała z parutygodniowego pobytu p. Modrzejewskiej w Krakowie i odciała jej występy, które skutkiem zamknięcia teatru niewiadomo czy nastąpią.

„Tygodnik powszechny“, Nr. 1. Treść: Pułkownikówna, powieść p. J. I. Kraszewskiego (c. d.). — Walka duchowa (wiersz), p. Jana Prusinowskiego. — Kościół Augsburg. — W Warszawie (z ryc.). — O zaćmieniach ciał niebieskich, p. Kowalczyka. — Wybrzeża m. Śródmiejskiego, II. — Ze świata muzycznego, p. Jana Kleczyńskiego. — Notatki literackie. — Złote pasemko. Nowella ze wspomnień życia obozowego, p. Kazimierza Burzyńskiego. — Rozmaitości. — Kronika polityczna. — Nowy rok, rys. Ks. Pillati. — Piękno i brzydota, ryc. z obrazu Kiesela. — Ruiny zamku w Ciechanowie, rys. Brzozowski. — Dodatek: Co miłość może!... powieść (c. d.).

Przeglądu lekarskiego, Nr. 1, zawiera: I. Ponikło: O oznaczaniu dolnej granicy żółdka. — Skórczewski: Spostrzeżenia nad nerką wędrującą. — Oceny, sprawozdania i wyciągi. — IV. Grodecki: Kilka słów o objawach hynotyzmu. — V. Wiadomości statystyczne i ogólnolekarskie. — VI. Wiadomości bieżące.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z Ministerstwem handlu zamianowało asesorami przy sądzie handlowym we Lwowie, na przeciąg trzech lat, pp. Michała Dymeta, Edwarda Gebhardta, Jana Wallacha, Edmunda Milikowskiego, Salomona Bubera, Zygmunta Ruckera, Józefa Baczewskiego, Karola Schayera, Henryka Sokala, Władysława Gubrynowicza, Jakóba Stroha, Arnolda Wernera, Karola Gromana, Antoniego Kozłowskiego, Mojżesza Bauman i Hustawa Seyfartha.

Izba giełdowa w Wiedniu rozesała egzemplarze nowo uchwalonych, z dniem 1 stycznia 1882 w życie wchodzących praktyk handlowych w handlu towarami na giełdzie wiedeńskiej. Publikację tę ważną dla wszystkich kupców i przemysłowców, mających stosunki z targiem wiedeńskim, nabyć można w Izbie giełdowej w Wiedniu za cenę 60 cent.

Finansowe.

(D) Jak wiadomo poseł Neuirth przy debacie laenderbankowej zwrócił się także w formie „zapytań“ przeciw losom serbskim, mianowicie zapytał, czy prawdą jest, że punktualna wypłata wygranych i procentów od owych losów nie jest zapewnioną, i czy prawdą jest, że losy te wypuszczone po 44 zlr. a teraz do 46 zlr. podniesione, zostały zakupione po 17 zlr.

Urządowe oświadczenie księż. seb. ministra skarbu z daty Belgrad 17 grudnia, zaprzeczyło tym podejrzeniom wykazując, że 1) na zabezpieczenie amortyzacji i odsetek serbskiej po-

życzki loteryjnej uchwalono na mocy ustawy z 27 stycznia 1880 osobny dodatek do bezpośrednich podatków, jakoteż podatek od piwa, z czego więcej niż 2,300.090 franków wpływa rocznie do kasy państwa, podczas gdy na roczne umorzenie pożyczki wystarcza nie więcej jak 1,650.000 fr.; 2) że losy serbskie nabyte zostały przez instytucję zajmującą się ich emisją po kursie 82 fr., a więc o 2 1/2 razy więcej jak poseł Neuirth zarzucał.

Należy dodać, że kurs, za jaki druga połowa tej pożyczki przyjęta będzie, jeszcze znacznie wyższym się przedstawia. Na dalsze zapytanie, czy jest prawdą, że z wyjątkiem Austrii i Holandii, losy te nigdzie nie są dopuszczane, da się na podstawie autentycznych informacji skonstatować, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie, gdyż losy te z wyjątkiem Niemiec i Rosji, gdzie zagraniczne pożyczki loteryjne są zakazane, mogą się znajdować na targach całego świata, jak to ma już miejsce oprócz Austro-Węgier i Holandii także we Francji, Włoszech, Szwajcaryi i Rumunii, jakoteż i w Anglii i Północnej Ameryce.

Co się wreszcie tyczy twierdzenia, że zachodzi analogia między losami serbskimi a tureckimi, twierdzenie to minister skarbu Dr. Dunajewski zblił stanowczo a mianowicie dowodząc, że między Turcją, państwem wschodnim, które się zaczyna rozpadać, a Serbią, państwem europejskim, ucywilizowanym, silnym i pod względem finansowym jeszcze nie wyzyskanem o żadnej analogii mowy być nie może.

Przegląd polityczny.

„Neue Fr. Presse“ w swoim osławionym artykule o socyalistach polskich napadła także szczegółowo na „Gazetę Narodową“ i na p. Agatona Gillera. Odpowiedzi tylko ogólnie napisał „Pressy“ przytaczamy poniżej szczegółową odpowiedź „Gazety Narodowej“.

Z naszej zaś strony znając bardzo dobrze osobistość p. Agatona Gillera i jego patriotyczną działalność, nacechowaną li miłością kraju i duchem prawdziwie polskim, wstrętnym wszelkim objawom i agitacyom socyalnego wywrotu, z oburzeniem odeprzeć musimy i jako potworne kłamstwo nacechować twierdzenie „Pressy“, jakoby p. Agaton Giller trudnił się agitacją socyalistyczną i jakoby za to wydalony został z Galicji. „Presse“ czerpiąc swoją korespondencję ze źródeł moskiewskich ks. Orłowa w Paryżu, na polecenie p. Ignatiewa, źle się bardzo wybrała, zaliczając p. Gillera do socyalistów, bo złożyła o jeden więcej dowód jak tendencyjnym fałszem chce się przysłużyć Moskwie. — Lecz wracamy do „Gazety Narodowej.“ Oto jej odpowiedź:

Do niedawna „Nowa Presse“ była płatnym organem rządu tureckiego — z obowiązkiem sierzdzistego napadania na Moskwę. Obowiązek ten spełniała, ale pod warunkiem, aby jej wolno było mimo to ujadac na Polaków. Wic sierzdzicie opadała Moskwę i zarazem wściekle ujadala na Polaków. Dziś „Nowa Presse“ stała się organem rządu moskiewskiego, otrzymała debiet w ziemiach caratowi podległych — to też naturalnie, że świętokradzka ansa semityzmu do Polaków obecnie jeszcze haniebniejsze orgie wyprawiać będzie w szpaltach „Nowej Pressy.“ Nazwalismy tę anse świętokradzką — albowiem faktem przecie jest, że gdyby Polska nie była przytułią żydów, żydzi byłiby w Europie do dzisiaj z kretesem wytepieni. I oto dzisiaj napotykamy w „Nowej Pressie“ w fejletonie obszerny początek opisu prześladowania żydów w Frankfurcie r. 1614 — a powyżej artykuł z ohydą napadającą na Polaków!

Artykuł ten nosi napis „Socyalisci polscy“, i ma być korespondencją z Paryża, czemu chętnie dajemy wiarę, z tym dodatkiem, że autorem jest zapewne jakiś fagas tajnej policyi moskiewskiej. Ten łotr korespondent przypisuje ruchy warszawskie socyalistom... polskim, — a przedewszystkiem uderza na „Gazetę Narodową“, że ważyła się zbijać potwarz tych, co Polaków chcą wydać za nihilistów. Wszakże — powiada — sławni socyalisci byli redaktorami „Gazety Narodowej“, taki Limanowski, taki Agaton Giller. Limanowski będąc przy „Gaz. Nar.“ nie napisał ani jednego artykułu o socyalizm potracającego, i wtedy gotował się do rygorozum z filozofii, a otrzymawszy doktorat, wystąpił z redakcyi, aby kompetować o posadę nauczycielską — cichy uczony, który agitatorem nigdy nie był. A już Giller, własnie autor wszystkich gorących artykułów „Gaz. Nar.“ przeciw bezwyznaniowemu, beznarodowemu socyalizmowi — trzeba być czemś jeszcze podjęzniejszym od szpiega moskiewskiego, aby Gillerowi zadawać to, co mu „Nowa Presse“ zadaje.

Ze semicy, że ajenci moskiewscy przeciw „Gaz. Nar.“ powstają, to rzecz naturalna, to zresztą zaszczyt dla nas, jako też zaszczytem jest dla nas, że pisma centralistyczne podają nasze wiadomości, ale nigdy nas nie wymieniają jako źródła, natomiast jednak wszelkich kłamstw, wszelkich używają szalbierstw, aby nas opłacać, zohydzić u swoich czytelników. Jak gdyby nas to boleć mogło, co o nas myśla zwolennicy takiego z rąk do rąk zaprzędanego piśmidła!

Polacy krwią swoją przeprowadzili wyzwolenie włościan — im wolność swoją mają zawdzięczyć nawet i włościanie moskiewscy. Z Galicji, z sejmu galicyjskiego, ba! z „Gazety Narodowej“ wyszedł w Austrii pierwszy akt wyzwolenia żydów. To też wątpić nie można, że i kwestya socyalna zajmuje się Polacy gorąco, a tem nie czynią nie karygodnego, skoro nawet taki konserwatysta jak Bismark nią się zajmuje — skoro zresztą już przed pół tysiącem lat rozwiązana została w teorii przez wielkich ojców kościoła katolickiego. I gdyby mieli wolne ręce, zapewne by załatwili tę kwestyę u siebie, i wskazali bym narodom drogę, bez gwałtownych wywrotów, bez naruszania tych trzech podstaw, które ludzkość stoi: Bóg, ojczyzna i rodzina.

Czescy posłowie mogliby posłużyć nieraz naszym posłom za przykład godny naśladowania. Poza ławami parlamentu ulatuje u zwykłe wszelka myśl politycznej akcyi i ozwionej formami parlamentarnymi niekierowanej manifestacyi. Tymczasem Czesi objawiają ją bardzo często i w chwilach bardzo stosownych — Obecnie zebrali się posłowie czescy na Nowy Rok w Pradze, aby złożyć przewodnikowi swojemu Dr. Riegerowi życzenia. Najpierw przemówił dr. Trojan rzucając przy tej sposobności pogląd na obecne położenie Czesi.

Dr. Rieger odpowiadając rzekł, że bardzo to dobrym zwyczajem takie zetknięcie się na Nowy Rok dla publicznego zrobienia bilansu z prac swoich w ciągu zeszłego roku.

Tym razem bilans jest smutny; z naszych długoletnich życzeń słusznych nie się nie ziściło — ale tracić nadziei nam nie wolno. Ze szkoda dla Czech i monarchii nie udało się nasze dążności ku pojednaniu z niemieciami ziomkami naszymi. Przynajmniej możemy sumiennie powiedzieć, że my w nieczem Niemców krzywdzić nie myślimy. Z drugiej strony niechaj nikt nie myśli, abyśmy na świętej przodków naszych ziemi dali się ponieść, jak zawłoki i awanturnicy.

Sukcesy nasze w radzie państwa są mizerne, choć pod dobrą wróżbą i bez iluzji do niej wstąpił.

Nie mogę bronić rządu od wyrzutu chwiejności, braku decyzji. Ale i rząd nie jest wszechmocnym, i on za jednym zamachem nie zdoła pokonać zaporów, które się od 20 lat, trząsają u biurokracyi i gdzieindziej napiętych. Obecny gabinet jest z ducha istotnie austriackim, zład otucha, że zechce nam pomódz do wywalenia praw, zareczonych nam konstytucją. Wartość jego dla nas mierzymy co najmniej nienawiścią do niego naszych wrogów najzacieklejszych!

Nie można też twierdzić, że za tego rządu w nieczem krzywd naszych nie naprawiono. Już to dobrze, że nas nie prześladowa za nasze narodowość, jak za poprzedniego rządu i że namiestnikami w Czechach i Morawie zostali mężowie, którzy szczerze chcą być dla nas sprawiedliwymi i do wrogów naszych nie należą.

I znaczną ręką bodaj powolnego zwrotu ku lepszemu są nam słowa monarchy, jako pragnie widzieć ludy swoje pojednane, a dość złożył i składa dowodów, że nie spocznie, aż ten cel osiągnie. Dawniej polityka Austrii kierowała się myślą odbudowania Rzeszy niemieckiej pod hegemonią Habsburgów. Obecnie Rzesza niemiecka stanęła już jako cesarstwo niemieckie finalnie obok Austrii i w przyjaźni z nią. Odtąd Austrija musi pracować jedynie nad własnym rozwojem, a potęgą dynastji, która Austrija utworzyła, polega nie na jednym z zamieszkujących ją ludów, ale na zgodzie wszystkich tych ludów i to przeświadczenie już się utarło w kołach decydujących.

Nie wolno nam utyskiwać, rzekł w końcu Rieger, żeśmy nie nie osiągnęli, ani też rozpacz, iż nie nie osiągniemy. Tylko wytrwałość i cierpliwość i wiary w siebie — a celu dopniemy jak rolnik. Za dwa lata będzie 50 lat, jak ja, i moi starsi towarzysze pracujemy około podźwignięcia narodu. I w dziejach ludzkości nie ma przykładu, aby w tak krótkim czasie jaki naród nad grobem stojący, wzniósł się do tak wysokiego stopnia siły. Sprawa nasza swą siłą wewnętrzną zwyciężyć musi, bo to sprawa słusna, szlachetna, to sprawa prawdy, cywilizacyi i wolności, a taka sprawa wedle żelaznych prawideł historii zwyciężyć musi.

W tym przecie roku nie jedno zejdzie i owoce wyda ziarno, któreśmy zasiali. Tyle odwagi i otuchy. Zawołajmy przeto jak gołnik, otwierający szczyt nowy: „Szczęść Boże!“

Zgromadzeni odpowiedzieli Riegerowi hucznym „Zdarz Boh!“ a okoliczność że już poprzednio był u Riegera burmistrz pragski p. Skramlik z życzeniami od rady miejskiej wskazuje jak świetną ducha narodowego podnoszącą manifestację umieli sobie urządzić Czesi w najlegalniejszych granicach.

Lecz *suum cuique*. Czesi naśladowali tu Węgrów chociaż i naśladować a dobrze naśladować to zaleta i korzyść.

Przed kilku dniami podaliśmy podług telegramu odpowiedź, jaką dał Papież Leon XIII na przemowę dziekana kolegium kardynałów przy składaniu życzeń noworocznych w dzień wili. Odpowiedź tą podajemy dzisiaj w całości, bo jest ona również bilansem sprawy magającej się rozwiązania i występującej całą stanowczością i powagą na arenie międzynarodowych stosunków.

Złota ta opiewa:

Po uroczystej kanonizacji nowych świętych pańskich, nadchodzi nowa wesoła uroczystość Narodzenia Zbawiciela, w której starym obyczajem składasz nam książęce i kardynałe, szczerze życzenia w imieniu św. Węgier, zwiastując nam i kościołowi weselny przysiółek.

Wdziękując wdzięcznym sercem świętemu kościołowi, składamy tak jemu jak i kościołowi te same życzenia i uważamy za nasz obowiązek dziękować w pokorze Panu, który obświadczył nas, doręczając od czasu do czasu do kielicha gorzkości i trosk nieustannych, apostołskiego urzędu krople pociechy i radości.

Te kłopoty i troski w skutek trudnego położenia naszego, stają się z dniem każdym cięższymi i coraz większej nabawiają nas oawy. Świętemu kościołowi nie potrzebujemy go obszerniej tłumaczyć, ani też stawiać na wierzenie to dowodów. Pamięta ono bardzo dobrze ostatnie nader smutne wypadki, które na obecne położenie nasze w Rzymie, tak przykre rzuciło światło, bo przecież tak jak my sami, kolegium św. jest naczynym świadkiem tego wszystkiego, co się tu dzieje przeciw katolickiej religii i najwyższemu jej zwierzchnikowi.

Nawet najnowsza uroczystość kanonizacyjna, która w oczach nieprzyjaciół miała służyć za dowód wolności i swobody, jakiej papież i katolicy w Rzymie zażywają, dowiodła, iż rzeczy mają się wprost przeciwnie. Ze względu na bezpieczeństwo i porządek byliśmy zmuszeni odbyć tę uroczystość w obrębie naszego pałacu, ograniczając jej wspaniałość i zmniejszając jej świetność, a liczba zaproszonych na tę uroczystość biskupów, musiała się znacznie ograniczyć, wielka zaś liczba wiernych tak z Rzymu jak i z zagranicy, wcale udziału w niej wzięć nie mogła.

Jednakże nawet te wszystkie ograniczenia nie zdołały uchronić godności naszej i czterech chwalebnych wojowników wiary od obelgi i zniewagi. Kiedysy bowiem po najściślejszych badaniach, przepisanych przez prawo kanoniczne, wykonywali jeden z najuroczystszych aktów naszej papieżkiej władzy, nie wahano się tutaj w Rzymie przez kilka dni w obec tylu świadków ośmieszać i wyszydząć tej wzniosłej uroczystości, urągając bezkarnie wierze wszystkich Rzymian i całego świata i ze świętokradzkim zuchwalstwem rzucając pełnemi dłońmi obelgi i błoto na naszą osobę, na naszą powagę i na tychże uwielbionych świętych Pańskich. To dziwne i niegodne postępowanie powtarza się ciągle, pod najbłahszymi pozorami. Skoro bowiem pełni obawy o dobro kościoła katolickiego głos nas podnosimy, aby bronić praw jego, deptanych nogami i okrywanych wzgardą, skoro, wierni najświętszym przysięgom, żądamy zwrotu wydartej nam władzy doczesnej, niezbędnej dla wolności i niezawisłości naszej władzy duchownej, tej władzy doczesnej, do której mamy prawo na podstawie tytułu prawnych tytułów i prze-zło tysiącletniego prawnego posiadania, natychmiast podnoszą przeciw nam wściekłe okrzyki (*furiase grida*) obelgi, groźby i obrazy niepomahowane.

Skoro katolicy, lękając się o nas, usiłują oprzeć się na prawie, jakie mają do stałego i skutecznego zabezpieczenia niezawisłości swej Głowy, natychmiast podnoszą przeciw nim zarzut, że są albo buntownikami, albo wrogami Włoch, albo sprawcami nieporządku. Gdy pobożni pielgrzymi przybywają do Rzymu, aby u ojcowskiej piersi naszej zaczerpnąć pociechy i mocy, aby nam wyrazić niezmienną synowską uległość, staje się częstokroć celem obelgi ze strony prasy i gwałtów ze strony pospółstwa.

Czyż można się dziwić, że wobec takich i podobnych im wypadków nieprzerwanym ciągłym się szeregami, biskupi różnych narodów, przybywając do Rzymu, otwarcie oświadczają, iż obecny stan rzeczy absolutnie pogodzić się nie da z wolnością i godnością Stolicy św. Czy dziwić się można, że katolicy całego świata pełni są obawy o los zgromadzonego najwzwyższego pasterstwa i o los swemu?

Kto starannie śledzi rozwój spraw publicznych we Włoszech, ten z pewnością od razu pozna, jak okrutne są zamysły wrogów naszych, pozna, że nowe ciosy kościół nasz czekają, i że na gorsze jeszcze czasy przygotowania być winni.

Tymczasem pełni w ufność Boga w skuteczną pomoc św. kolegium i wsparci nieustającymi modlitwami wiernych, starają się być kierować miotaną burzami łodzią Piotrową wśród szalonych bałwanów morskich, czekając z ufnością owej chwili, w której boski Mistrz rozkaże uciszyć się wichrom i spokój na nowo przywróci. Oby rocznica Narodzenia Zbawiciela stała się szczęśliwą zapowiedzią tego spokoju. Tego też Zbawiciela błagamy dla was, książęce kardynały, dla

św. kolegium i dla całego kościoła o pełnię łask niebieskich, i udzielamy wam wszystkim z głębi serca apostołskiego błogosławieństwa.

KRONIKA.

Kraków 7 stycznia 1882.

Na pomnik Mickiewicza nadesłano do rąk Prezyd. miasta: Towarzystwo zaliczkowe w Dąbrowie, z polecenia sw. Rady nadzorczej, kwotę 50 złr., Administracja „Gazety Lwowskiej“ od p. Władysława Myczkowskiego 2 złr. 50 ct. Kwoty powyższe umieszczono na książ. Kasy Oszczęd., Nr. 54,189.

Dla pogorzelców gminy Kopytków, od księdza X. z Krzeszowie otrzymaliśmy 50 ct.

Mieszkańcy ulicy Wesołej podziwiają codziennie poobiednią godziną zielony podługowaty wózek zaprzężony... w człowieka, który systematycznie to ze szpitala do prosectorium, lub odwrotnie, uskutecznia przejażdżki. Co się w tym wózku znajduje, wyobraźnia każdemu dopowie. Czyby w nocy ekipaż ten nie mógł funkcjonować?

Falszywe banknoty. Od dni kilku pojawiły się w Lwowie podrobione banknoty pięcioreńskie. Wczoraj udało się wysledzić i ująć fałszerzy tych banknotów w osobie dwóch braci Władysława i Stanisława P., z których pierwszy już kilkakrotnie za zbrodnicze czyny był karany. Przy rewizji u nich znaleziono przybory do sporządzania banknotów.

Dr. Nehring, profesor języków słowiańskich przy uniwersytecie wrocławskim, rodem z Kłocka, w Ks. Poznańskim, obchodzi 20 stycznia 1882 r. 25letni jubileusz służby.

W Złotowie znalazł rzeźnik dziwoląga owczego. Jagnię miało skórę czarną, lekko pomarszczoną, bez welny, z wyjątkiem na tylnych nogach, które były czerwone i miały podobieństwo do cieli. Na miejscu nosa znajdowało się oko, u karku dwa kłapiaste uszy, a pod karkiem otwór, mający zapewne pisk zastępować, przy którym znajdował się na kilka cali długi ryj. Dziwoląg odesłany zapewne będzie do muzeum.

Arystokratyczne głupstwo. Niebýt dawno odbyło się w Wilnie oryginalne wesele. Wyobraźcie sobie, że całe menu obiadowe układane było w Paryżu, a wszelkie produkty, oraz zastawa stołowa również sprowadzone były z Nowego Babilonu. Wreszcie usługa była francuzka, począwszy od kucharza, skończywszy na pomywaczce. Gody weselne kosztowały bagatelkę... 30.000 rubli. Pani młoda jest księżniczką litewską, pan młody zaś hrabią... galicyjskim. Obrzędu zaślubin dopełnił prałat naturalnie francuzki, a jako... *fait accompli*, przygrywała kapela, również złożona z samych francuzów.

Godne naśladowania. Z Kalisza piszą: Piękny obyczaj zaprowadzony został w łęczyckim, w parafii Gieczno. Miejscowi włościanie idąc za poradą swego pasterza, zbierają się co wieczór na czytanie książek i pism pobożnych. Książki te biorą oni od samego proboszcza; gdy zaś zamilowanie w tego rodzaju zajęciu wzrasta pomiędzy włościanami, oświadczyli niedawno z własnej chęci, iż gotowi są płacić po kilka groszy za czytanie książek, ażeby zebrać tym sposobem pieniądze na zakupienie dzieł, które by były własnością parafii.

Hodowla ryb. Kilku obywateli ziemi sandomierskiej, mając w majątkach swoich dostatek wód, zawiązali spółkę udziałową, celem hodowli ryb. Dla prowadzenia racjonalnej hodowli, zawiązująca się spółka przysposabia kilku praktykantów, z których dwóch w tych dniach udaje się do Kurlandji, dla odbycia pewnych studiów w tamtejszych zakładach hodowania ryb.

Banda rabusiów przed kilkoma dniami napadła na plebanie we wsi Strzegomiu, w powiecie sandomirskim, i zrabowała zupełnie proboszcza ks. Falkiewicza. „Gaz. Lub.“ podaje następujące szczegóły o tym wypadku: Zaledwie ks. Falkiewicz, przygasiwszy lampę, zasnął, weszło do pokoju dwóch rabusiów, którzy futrem wiszącym przy łóżku okrecili głowę śpiącego, związali mu ręce i nogi, a kiedy wzywać pomocy, zadawaniem bolesnych uderzeń nakazali mu milczenie i wymogli wskazanie kryjówki z pieniędzmi. Następnie rabusie rozbili biurko, szafę i kuferki, z których zabrali 3000 rubli w listach likwidacyjnych, monety srebrnej na 150 rubli, oraz bieleżny i suknie, a nawet wino, jabłka i grzypieczone. Obladowani łupem opryskli znikli w sąsiednich lasach. Było ich podobno kilkunastu, i tylko jeden rabowali, inni trzymali straż nietylko koło plebanii, lecz i sąsiedniego domu, gdzie mieszka organista. Ten ostatni, usłyszawszy krzyk, wyjrzał przez okno, lecz czatujący lotry w dobitny sposób poradzili mu, ażeby siedział cicho.

Kompromitacja artylerji. Zwalenie się góry w Elm w Szwajcarii, które zasypało część wsi i pogrzebało 120 osób, opisane było w swoim czasie dokładnie w naszej Gazecie w korespondencji Zurychskiej. Dotąd grozi tam jeszcze niebezpieczeństwo, gdyż olbrzymia skala, zwana Risikopf, która sterczała ponad zwaloną górą i opierała się o nią, odrywa się teraz powoli od swoich spojów z innymi górami i runie niebawem w dolinę. Jaki kierunek nada Risikopf swoim zwaliskom w chwili katastrofy, nie wiadomo; mogą one spaść na dawne cmentarzysko, pod którym spoczywa

już część nieszczęśliwej osady Elmskiej, może też przybrać inny kierunek i zasypać resztę osady.

Z tego powodu, mieszkańcy tej części ocalonego jeszcze Elmu, są w ciągłej obawie o swoje życie i mienie; czynione też są usiłowania, by zmusić groźny Risikopf do wcześniejszego runięcia i to w kierunku na dawne cmentarzysko, gdzie leżą już odłamy poprzedniego krachu, po tysiąc i kilkaset kubicznych metrów wielkie, a kilkadziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy centnarów wazące. Sprowadzono tam najprzód jedno działo 8-centimetrowe i to z wielką trudnością. Od sławnego przejścia Suwarowa przez wawóz panicki (1799), nie widziano tam artylerji i mieszkańcy ruszali ramionami, gdy małe działo stanęło do walki z olbrzymim Risikopem. Walka rozpoczęła się, strzały armatnie odbijały się stukotnym echem w górach, ale granaty więzły w sztyrowym brzuchu olbrzyma i nie zafrasowały go bynajmniej.

Geologowie i artylerzyści przyszli niebawem do przekonania, że tylko 15-centimetrowe działo może dać radę olbrzymowi i to po 500—600 strzałach. Sprowadzono tedy działo 15-centimetrowe, lecz 4.000 jego pocisków nie zdołało zważyć kolosu i trzeba będzie czekać, aż wpływ atmosferyczny nie dopełni powoli dzieła, na które ręka ludzka daremnie się porwała.

Konkurs na napisanie wyczerpującej i źródłowej biografii Leonarda da Vinci, ogłosił akademja umiejętności w Medjolanie. Najlepsza praca ma dostać nagrodę 5000 franków, a termin jej wykończenia naznaczono aż za cztery lata. Biografia ta może być napisana w językach: łacińskim, francuzkim, angielskim lub niemieckim.

Emil Augier, znakomity francuzki komedyo-pisarz, otrzymał na Nowy rok wielki krzyż oficerski legii honorowej. Śpiewak Faure otrzymał krzyż kawalerski.

Eugen. Giraud, znany francuzki malarz, umarł w Paryżu w 75 roku życia. Był on przyjacielem starego Dumasa i innych koryfeuszów epoki romantycznej.

Dyrektor dostrzegalni na Wezuwiuszu Luigi Palmieri, badając lawę spektralnie, spostrzegł w jej widmie linię żółtą, która w zupełności odpowiada linii helu, znajdującej się w widmie słonecznym i wykazującej, że na słońcu znajduje się ciało, którego dotychczas nie wykryto.

Osobliwość. Stolica bez teatru jest niezawodnie osobliwością zasługującą na wspomnienie w chwili, gdy tak wiele mówi się i pisze o teatrach. Stolicą tą są Ateny. Wszędzie gdzieindziej w Europie dają się przedstawienia w zimie. W stolicy Attyki odbywają się tylko w lecie. Sala widowisk położona na jednej z kończyn miasta, uiedaleko ulicy Minnerwy, wielką się cechuje prostotą. Większość łóż należy do założycieli teatru, w którym grywa od czasu do czasu trupa grecka, włoska, lub aktorzy francuzcy. Od kilku tygodni teatr ateński zamknął swoje podwoje, by je otworzyć dopiero za nadejściem letnich wspaniałych wieczorów.

Bohatera niewiasta. Na ostatniem posiedzeniu kapituły zakonu św. Jana w Londynie, w zeszłym tygodniu, przyznano srebrny medal waleczności pewnej młodej damie, nazwiskiem Mary Smith, wdowie po kapelmistrzu wojskowym. Pani Smith w bitwie pod Broukhorst (w kramie Transwaalskiej) dnia 20 grudnia 1880, wśród najgwałtowniejszego ognia, niosła pomoc rannym żołnierzom, wystawiona na prawdziwy grad kul nieprzyjacielskich, a kiedy nie starczyło przyborów chirurgicznych, własne swoje suknie podarła na szmaty, które podwiązywała rany wojowników. Przez trzy miesiące następnie pozostawała dobrowolnie w niewoli, aby pielęgnować rannych jeńców angielskich.

Stracenie ministra afgańskiego. Do Kabul sprowadzony został jako jeńiec i zamknięty w więzy minister wojny Jakubachana, Dautchan, którego po wstąpieniu na tron dzisiejszego emira Abdurrahmana umieszczono na liście poskrzybowanych. Stawiony przed emirem, prosił o życie, zaręczając, że odtąd będzie wiernym jego poddanym, lecz Abdurrahman skazał go na śmierć. Jeńca skrepowanego zaprowadzono następnie na podwórnie przed stajniami słońców, gdzie go położono na ziemi i otworzono drzwi do stajni. Na dany znak wypadł z tych drzwi duży słoń i przednimi łapami deptał po leżącym na ziemi tak długo, aż z ciała nieszczęśliwego ministra zrobiła się niekształtna bryła.

Ważne doniesienie. Ostatni numer „Gazety Pekńskiej“ zawiera następujące doniesienie urzędowe: „Władca państwa wdział dziś po raz pierwszy surdut zimowy“. Trzeba bowiem wiedzieć, że wojsko i urzędnicy chińscy nie śmia, mimo najdotkliwszego zimna, ubierać się zimowo, dopóki tego nie uczyni cesarz.

Dla panien na wydaniu! Utworzyło się w Londynie towarzystwo zachęty dla młodych osób pociążek, któreby chciały udać się do Kanady, gdzie okazuje się wielki brak pociążek. Oprócz pomocy pieniężnej dla tego rodzaju emigrantek, towarzystwo zamierza wysłać do tej kolonii młode dziewczęta od lat 10 do 14, które będą wychowywane na miejscu w umyślnie urządzonych pensjonatach, a po dojeździe 18 lat wieku z łatwością znajdować będą mężów, mianowicie między ludnością rolniczą.

Klacierzy. Jeden z artystów, który przed dwudziestą laty grał nie bez powodzenia rolę pierwszych kochanków (*jeune premier*), wydał świeżo książkę p. t. „La Vie du Theatre“, w której odkrył tajemnice niejednego hucznego powodzenia i niektórych inne sekretów zakulisowych. Ciekawą jest taksa oklasków i innych oznak zadowolenia ze strony płatnych klacierów. Zwykła salwa oklasków płaci się 5 franków, podwójne i potrójne brawo 15 i 20 franków. „Poedyńcze przywołanie“ 25 franków, przywoływanie „ponawiane prawie bez końca“ 50 franków. „Objaw przerażenia“ 5 franków... „szmery uwielbienia“ wykonane w ten sposób, jakby wzruszenie odjęło siłę od oklasku 15 franków. Oklaski „zrazu przytłumione szmerem niezadowolnienia a następnie hucznie skoncentrowane, jak gdyby bezstronna publiczność odniosła tryumf nad złośliwą intrygą“, 30 franków. Śmiech prostego zadowolenia 5 franków — „wybuch niepomahowanego śmiechu“, ma się rozumieć przychylnego, 10 franków i t. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. W. Emi. . . . w Krakowie. Nadesłana odpowiedź na artykuł „Bezpieczeństwo publiczne“ jest za obszerna. Umieścimy ją wtedy tylko, gdy rozmiar nie przejdzie artykułu przez nas zamieszczonego.

Sprostowanie. W artykule IVty m o Legionach, na stronie pierwszej w 4tej szpalcie, zaszła pomyłka drukarska. Rok 1806 jest mylnym, należy czytać 1796.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 7 grudnia. Na najbliższem posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej ma być postawiony wniosek żądający, aby na uczczenie dwunastolecia rocznicy oswoobodzenia Wiednia od obleżenia tureckiego, urządzoną została międzynarodowa wystawa najważniejszych miejskich urządzeń, zaprowadzonych w stolicach i znaczniejszych miastach Europy i innych częściach świata. W czasie tej wystawy ma się odbyć zjazd powszechny dla narady w sprawach miast. Dnia 16 września jako w rocznicę bitwy rozstrzygającej, stoczonej pod murami Wiednia, odbędzie się rozdanie nagród.

Berlin 7 grudnia. „Reichsanzeiger“ ogłosił rozporządzenie, zwołujące sejm pruski na 14 b. m.

Paryż 7 grudnia. Z powodu artykułu „Timesu“ podnoszą tutejsze dzienniki, że o wojskowej interwencji Anglii i Francji w Egipcie nie ma mowy.

Rzym 7 grudnia. Wydział izby deputowanych przyjął uchwałę przez senat zmiany w projekcie reformy ustawy wyborczej. Izba zaraz po zebraniu się przystąpi do uchwalenia tej ustawy.

Krosno 7 stycznia. Ignacy Łukasiewicz, właściciel Chorkówki, poseł na Sejm krajowy umarł dzisiaj, opatrzony ŚŚ. Sakramentami. Exportacja zwłok nastąpi dnia 10 b. m. po południu, pogrzeb zaś dnia 11 b. m. przed południem z kościoła parafialnego w Zręcinie. (Wyrażamy nasze serdeczne ubolewanie nad stratą tak zacnego obywatela. Red. „Gaz. Kr.“)

Liverpool 7 stycznia. Wiadomość z Akry stwierdza poprzednio już obiegającą wieść, że król Aszantu kazał zabić dwieście dziewcząt zabranych plemionom sąsiednim.

Linc 7 stycznia. Arcyksiężna Izabella poślubiła córkę.

Warszawa 7 stycznia. Podczas uroczystości wczorajszej podwołono środki ostrożności. W ostatnim rozroku 350 aresztowanych odstawiono do sądu karnego, resztę puszczono na wolność.

Kursa telegraficzne z d. 4 stycznia 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77-25. Renta srebrna 78-35. Renta złota 94.10. 6% Renta złota węgierska 119-60 Losy z r. 1860 133-20. Akcje banku narodowego 846-— Akcje kredytu 346-00 Londyn 119-00. Srebro —. Napoleony 9-43 Lombardy 147-25. Losy z roku 1864 173-50. Akcje kolei Karola Ludw. 308-50. Akcje Lwów. Czerniow. 174-75. Akcje kol. węg. północno-wschodn. 168-25. Akcje Anglo-Banku 146-25. Oblig. indem. galicyjsk. 100-25. Losy prem. węgierskie 122-25. Akcje kolei Kosz. Bogum. 148-75. Akcje kolei półn. zachod. austr. 229-50. 6% Listy zast. hipoteczne 101-75. Marki 58-25. Ruble 122-75. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101-30 Akcje Siedmiogr. 168-75. 4% Renta węg. 94-75.

Usposobienie giełdy: spokojne.

NADESŁANE.

Srebro-Britania. Pod tą nazwą poleca główny skład fabryki Srebra-Britannia L. Nelken, Wiedeń VI. Windmühlgasse 26, rozmaite przedmioty, które jak się dowiadujemy, zjednały sobie powszechne uznanie. Trwałość wyrobów ze Srebra-Britannia, piękna jasna srebrna i zawsze niezmienna barwa — stwierdzone zostały w licznych świadectwach uznania przez znakomite osobistości, że tylko przytoczymy księcia Putiatin w Chotin, księcia Rohan w Sanremo, księżnę Auersperg w Niederstatten, hr. Pallfy w Stübing i t. d. dla tego też na tej podstawie usilnie polecamy naszym Czytelnikom powyższą firmę

